



Nagroda główna  
jeszcze nigdy nie była  
tak cenna

# MAŁŻEŃSTWO ZA MILION DOLARÓW

katy evans



**MAŁŻEŃSTWO**

ZA MILION DOLARÓW

**katy evans**

TYTUŁ ORYGINAŁU:  
*Million Dollar Marriage*

Redaktorka prowadząca: Joanna Pawłowska  
Wydawczyni: Joanna Pawłowska  
Redakcja: Magdalena Kawka  
Korekta: Małgorzata Hayles  
Projekt okładki: Letitia Hasser  
Zdjęcie na okładce: © Wander Aguiar  
DTP: Maciej Grycz

Text copyright © 2019 by Katy Evans

Copyright © 2022 for the Polish edition by Niegrzeczne Książki  
an imprint of Wydawnictwo Kobiectwo Łukasz Kierus  
Copyright © for the Polish translation by Gabriela Iwasyk, 2022

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I  
Białystok 2022  
ISBN 978-83-67137-26-3

Grupa Wydawnictwo Kobiectwo | [www.WydawnictwoKobiectwo.pl](http://www.WydawnictwoKobiectwo.pl)



# Chwila prawdy



*Nell*

17 grudnia

Kręci mi się w głowie.

To transmitowany na żywo finał, na który czekał cały kraj. Arena jest napakowana po brzegi, wokół pełno reporterów, kamery są skierowane na nas. Wokół błyskają flesze, a ja w każdym błysku dostrzegam skrawek swojej przyszłości.

Wszystko rozegra się w ciągu najbliższej godziny. Moglibyśmy już teraz ogłosić naszą decyzję, ale jeszcze nie czas na to. Wiem, że gospodarz programu będzie odwlekał tę chwilę w nieskończoność. Powtórki najbardziej emocjonujących momentów sezonu, wywiady z uczestnikami, występy zaproszonych gwiazd, które również są fanami programu. Wszystko po to, żeby zbudować napięcie, zanim nadejdzie chwila prawdy.

Każda z osób zgromadzonych w arenie, każdy z trzynastu milionów widzów przed telewizorami – wszyscy kręcą się niecierpliwie na swoich miejscach, zadając sobie to samo pytanie.

„Powiedzą tak ... czy nie?”

Chciałabym, żebyśmy mogli po prostu podać odpowiedź i mieć to z głowy.

Jest tak blisko mnie, a jednak równie dobrze mógłby być milion kilometrów stąd. Nasze palce są splecione, a on macha do tłumu wykrzykującego nasze imiona. Nie ma spoczonej ręki. Wystarczy dyskretny rzut oka w jego stronę – te szlachetne rysy, swobodny uśmiech – a mnie już ściska w gardle.

Nic dziwnego, że świat się w nim zakochał. Nic dziwnego, że już od pierwszego tygodnia jest ulubieńcem fanów.

To koniec. Nareszcie. Chyba że...

Spoglądam na niego i mówię:

– Luke... nie jestem...

Prawie niezauważalnie potrząsa głową.

– Jest okej – mamrocze, głaszcząc mnie po wewnętrznej stronie dłoni. – Oddychaj, Penny. Po prostu oddychaj.

Oddycham. Tyle że w tym momencie to nie wystarcza, żeby poczuła się lepiej. Razem przeszliśmy tak wiele, więcej niż większość par w ciągu całego życia. A teraz mamy podjąć decyzję, która znacząco wpłynie na naszą przyszłość.

Tylko pomyśleć, że jeszcze siedem miesięcy temu nawet nie znałam Luke’a Crossa... Trzy miesiące temu gardziłam nim. Jednak gdzieś po drodze sprawy przybrały całkiem inny obrót. W którymś momencie tej naszej szalonej przygody – którą cały świat miał okazję obejrzeć w telewizji – zrobiłam coś, czego nie zamierzałam zrobić. Tak przynajmniej sobie obiecywałam.

Nie wiem nawet, jak to się stało. Może po prostu tak miało być? Nie byłabym w stanie tego powstrzymać, nawet gdybym próbowała.

Jednak to, że coś się miało stać, nie oznacza, że będzie trwać na zawsze...

# Pół miliona dolarów długu



## *Nell*

*Naprawdę nie wiem, co ja tu właściwie robię. Prawdopodobnie odpadnę jako pierwsza. Bo będzie głosowanie, kto ma odpaść, tak? Nie oglądam telewizji, więc nie mam pojęcia, jakimi prawami rządzą się takie programy.*

– NELL W POKOJU ZWIERZEŃ, DZIEŃ PIERWSZY.

## *Siedem miesięcy wcześniej*

Leżę na podłodze salonu w moim mieszkanku znajdującym się poza kampusem. Chyba właśnie mam atak serca.

Do pokoju wchodzi Courtney, spogląda na mnie i marszczy brwi. Trąca mnie spiczastym noskiem swojej zgrabnej balerinki.

– Aż tak źle?

Dostrzega leżącą na moim brzuchu rozdartą kopertę i złożony na trzy wyciąg z banku. Dobrze wie, jaką mamy porę roku i co

to oznacza. Oraz – jakżeby inaczej! – wie również, że jest bardzo źle. Choć przez ostatnich kilka lat całkiem dobrze mi szło udawanie, że problem nie istnieje i że dzień, w którym rozpęta się piekło, nigdy nie nadejdzie.

Tyle że właśnie nadszedł.

– Nie mogę złapać tchu... – Tylko tyle udaje mi się z siebie wydusić. – Umieram!

Przyjaciółka podchodzi do lodówki i wyjmuje z niej kiść winogron.

– Hmm... Jeśli umrzesz, to ktoś będzie musiał spłacić twój kredyt studencki.

Podnoszę się do pozycji siedzącej i obrzucam ją gniewnym spojrzeniem. Ale trwa to tylko chwilę, bo nagle znowu robi mi się słabo. Może coś mnie bierze. Osuwam się z powrotem na podłogę i wbijam wzrok w stary, zakurzony, kryształowy żyrandol zdobiący nasze beznadziejne mieszkanko, które sama wybrałam, żeby zaoszczędzić. Nie żebym wcześniej pławiła się w luksusach. Byłam bardzo oszczędna, do cholery!

Courtney kuca i bierze do rąk pismo z banku.

– Wow. Pięćset tysięcy dolarów, co?

Wypowiedziana na głos suma wydaje mi się jeszcze bardziej nieosiągalna. Napieram tyłkiem na parkiet z nadzieją, że podłoga po prostu mnie pochłonie.

– Jak to się mogło stać?

Przyjaciółka w zamyśleniu stuka palcem w podbródek.

– Nie wiem. Może to mieć coś wspólnego z tym, że nie poszłaś do pracy, kiedy cztery lata temu skończyłaś studia.

Siadam i wbijam w nią wzrok. Courtney studiowała pedagogikę i obroniła licencjat na Emory University w tym samym czasie, co ja, a teraz ma prawdziwą pracę. Nie zarabia kokosów, ale przynajmniej stać ją, żeby co miesiąc spłacać ratę pożyczki

studenckiej i nie musi brać pieniędzy na swoją połowę czynszu z karty kredytowej. Może też sobie pozwolić na drobne przyjemności, takie jak ...

Courtney dostrzega, że wlepiam żarłoczne spojrzenie w jej waniliowe frappuccino z lodami i podaje mi kubek. Łapczywie upijam łyk.

– Moje biedactwo...

Krzyżuję nogi i siadam po turecku.

– A jak niby mam znaleźć pracę? Przecież próbuję skończyć doktorat!

Przyjaciółka parska śmiechem.

– Z komparatystyki! Nawet nie wiem, o jaką pracę mogłabyś się starać z takim wykształceniem. Mówiłaś, że nie chcesz zostać na uczelni.

– Bo nie chcę. – Właściwie to nie do końca tak. Nauczanie mogłoby mi sprawiać frajdę. Ale kiedy pomyślę, że miałabym stanąć w auli wypełnionej po brzegi studentami i wygłosić wykład ... Brrr, przerażające! Nie cierpię występów publicznych. – Przecież ukończyłam z wyróżnieniem studia. Z takim wykształceniem wszędzie mnie przyjmą z otwartymi ramionami.

Być może oszukuję samą siebie. Na studiach trzymałam się z daleka od gabinetu doradcy zawodowego. Nigdy nie kiwnęłam palcem, żeby trochę podrasować CV. Radośnie kontynuowałam edukację na Emory University, najpierw zdobywając podwójny licencjat z filozofii i historii, a następnie uzyskując tytuł magistra antropologii. Potem przyszedł czas na doktorat. A wszystko dlatego, że kiedy Penelope Carpenter za coś się bierze, to nie spocznie, dopóki tego nie ukończy. Kiedy byłam mała, zapytałam rodziców, jak najdalej można zajść w edukacji i postanowiłam, że będę się uczyć, aż otrzymam tytuł doktora, wybierając zajęcia, które będą mnie interesować. Oświadczyłam, że



osiągnę to wszystko, i tak zrobiłam – na własnych warunkach. Udało mi się zrealizować plan. Niestety po drodze wpadłam po uszy w długi.

Jednak, o mój Boże... Prawdziwy świat przyprawia mnie o atak paniki. Uczelnia jest miejscem, gdzie błyszczą i czuję się swobodnie. Książki dają mi poczucie bezpieczeństwa. A życie? No cóż, prawdziwe życie to zupełnie inna historia.

Auć, czuję, że świat nie raz da mi w kość.

Właśnie dlatego naprawdę żałuję, że nie ma kolejnego stopnia naukowego, który mogłabym zdobyć. Jakiegoś megadoktoratu. Może powinnam pomyśleć o sięgnięciu po tytuł doktora prawa i w ten sposób odwlec nieco w czasie dzień sądu?

– Będiesz na ceremonii wręczenia dyplomów w czwartek, prawda? – dopytuję.

Courtney zdejmuje blezer.

– Ależ oczywiście, pani doktor!

Uśmieciam się do niej. To dobrze. Nawiazywanie nowych znajomości nie przychodzi mi łatwo, więc Courtney jest dla mnie jedyną bliską osobą, jedyną namiastką rodziny tutaj, w Atlancie. Moja prawdziwa rodzina mieszka w Nowej Anglii, gdzie wiodą beztrudne życie przedstawiciele wyższych sfer. Tak, od początku postawili sprawę jasno – skoro miałam kaprys studiować gdzie indziej niż na Harvardzie, czesnym musiałam się zająć sama. I tak właśnie robiłam, latając skromny budżet korepetycjami. Tata sam doszedł do wszystkiego, co ma, i tego samego oczekuje od swoich dzieci. Spłaca moją kartę kredytową i płaci za wynajem mieszkania, ale oświadczył mi, że kiedy zacznę zarabiać, mam mu wszystko zwrócić. Mama uważa, że popełniam ogromny błąd, zdobywając kolejne tytuły naukowe, i przy każdej okazji mi to wypomina. Ojciec już zapowiedział, że moja część spadku po nim przejdzie na rzecz jego *Alma Mater*, Harvardu.

Dlatego nawet ich nie zapraszałam na uroczystość zakończenia kolejnych studiów. Przecież i tak by nie przyjechali.

Ostrożnie chwytam pismo za róg, jakby było brudne, po czym pozwalam mu swobodnie opaść na podłogę.

– Myślisz, że Gerald tam będzie?

Courtney prychna gniewnie.

– Nie!

– Ale...

– Nell, pociąg o nazwie Gerald nie tylko opuścił już twoją stację, ale znajduje się teraz w innym kraju i mknie w kierunku przeciwnym do twojego.

Potrafisz być bezpośrednia, Nee.

Jednak muszę przyznać, że przyjaciółka ma rację. Tyle że nie potrafię tak po prostu zapomnieć o jego wielkich, błękitnych oczach. Wcześniej nie byłam zainteresowana facetami, ale trafił chciał, że ciągle wpadałam na niego w bibliotece. Wreszcie zaproponował, żebyśmy się razem pouczyli, a ja natychmiast się w nim zakochałam. Jest cholernie przystojny, uprawia szermierkę; koneser wina, uwielbia sztukę i muzykę poważną – krótko mówiąc, w moich oczach to mężczyzna idealny!

A teraz jest również rezydentem w szpitalu dziecięcym w Atlancie oraz narzeczonym błyskotliwej studentki medycyny o wyglądzie Barbie. Od naszego rozstania minęło dziewięć miesięcy. Można by pomyśleć, że coś do mnie dotarło, i już nie wypisuję do niego co tydzień esemesów.

Tak właśnie robiłaby dziewczyna, która miałaby choć odrobinę rozumu w głowie. Ale nie ja. Ja mam jedynie dług ogromny jak czarna dziura.

Wstaję, wyrzucam pismo z banku do śmieci, otulam się w najcieplejszy kocyk i całkowicie wykończona padam na kanapę.

Courtney spogląda na mnie ze współczuciem.

– Ach, kotku... Wiesz co? W telewizji leci dzisiaj *Milioner do wzięcia*. Przebiorę się w domowe ciuchy. Może podgrzejemy mrożoną pizzę i obejrzymy razem? Pośmiejemy się z tych wszystkich żalonych lasek!

Nawet jej nie odpowiadam. Przecież wie, że nigdy nie oglądam takich programów. Nigdy też nie jem mrozonek. Kiedy chcę się rozerwać, czytam, słucham muzyki poważnej, brzdąkam na harfie, sprzątam i zdrowo się odżywiam. Niektórzy powiedzieliby, że mam zaburzenia obsesyjno-kompulsywne. Ale to nie tak. Po prostu wyznaczyłam sobie wysokie standardy.

Właściwie to cud, że wytrzymujemy ze sobą jako współlokatorki. Dobrze, że Courtney nie jest totalnym flejtuchem. Jest jedną z niewielu osób, które tolerują moje dziwactwa. Częściowo zawdzięczam to jej beztroskiemu podejściu do życia, częściowo zmusił ją do tego los. Na pierwszym roku w Emory wylądowałyśmy w jednym pokoju w akademiku i od tej pory mieszkamy razem. Kiedy powiedziałam, że nawiązywanie nowych znajomości nie przychodzi mi łatwo, kłamałam. Tak naprawdę w ogóle nie potrafię zdobywać przyjaciół. Zawsze skupiałam się na nauce, w związku z tym nie chodziłam na imprezy, żal mi było czasu na błahe pogawędki, a w akademiku nie przesiadywałam we wspólnym pokoju. Z Nee sprawy ułożyły się tak, że po prostu musiałyśmy się zaprzyjaźnić, ponieważ gniotąc się w malusińskim pokoiku, właściwie nie miałyśmy innego wyjścia. Przez pierwsze kilka miesięcy nawet próbowałam się opierać, jednak Courtney jest tak tryskającą radością życia, kochaną dziewczyną, że po prostu nie da się jej nie polubić. Wreszcie zaczęłyśmy razem chodzić do stołówki i się uczyć, a w końcu stałyśmy się najlepszymi przyjaciółkami.

– No dobra. Ja mam zamiar zjeść pizzę i obejrzeć ten program. A ty możesz siedzieć tu i się zamartwiać.

I właśnie tak robię. Siedzę w swoim kokonie i pochlipuję żałośnie, podczas gdy przyjaciółka siada obok z dietetyczną colą i pizzą, żeby obejrzeć ten beznadziejny program. Próbuję nie zwracać uwagi na migające mi przed oczami kolorowe obrazki, ale wreszcie gorący, świetnie zbudowany milioner przyciąga moją uwagę. Szczególnie że jednego wieczoru wybiera się na masaż dla par z jedną dziewczyną, a kolejnego ląduje w jacuzzi z inną.

Mrużąc oczy, wpatruję się w ekran, na którym milioner właśnie zaczyna pieścić dziewczynę pośród bąbelków.

– Ale z niego podlec...! Jak ty możesz oglądać taki chłam?

Jednak Courtney nie może oderwać wzroku od telewizora; nie sądzę, żeby cokolwiek poza nuklearnym końcem świata mogło ją odciągnąć od programu.

– Facet jest gorący.

– Ale jest też dupkiem.

Najwyraźniej wcale jej to nie przeszkadza i dalej się ślini. Ma kochanego, wspaniałego chłopaka, który traktuje ją jak boginię, a ona rozkleja się na widok takiego ziółka?

W przerwie na reklamy Courtney idzie wrzucić popcorn do mikrofal. Postanawiam poczęstować się tą jej pizzą. A fuj! Nawet karton smakuje lepiej. Padam bez sił na poduszkę, jednak w tym momencie na ekranie telewizora dostrzegam coś, co sprawia, że nieruchomieję z długimi nitkami sztucznego sera zwisającymi mi smętnie z ust.

– Halo, halo, czy są tu z nami mieszkańcy Atlanty w wieku dwudziestu pięciu do czterdziestu dziewięciu lat? A czy mają ochotę zdobyć okrągły milion dolarów? Zapraszamy na casting do naszego najnowszego, przebojowego programu... *Małżeństwo za milion dolarów!* Jeśli masz wyjątkową osobowość i ducha walki, a do tego chcesz przeżyć prawdziwą przygodę, wpadnij do

Atlanta Convention Center piętnastego maja, w godzinach od dwunastej do siedemnastej!

Wpatruję się w ekran szeroko otwartymi oczami.

– Chyba nie zjadłaś mojej pizzy?! – woła z kuchni Courtney.

Ocieram ser z podbródka i wskazuję na telewizor.

– O co w tym chodzi?

– W czym?

– Casting do jakiegoś nowego programu?

Courtney nieuważnie kładzie na stół wielką michę popcornu.

– A, to! Jasne, że tam będę! Wybieramy się z Joe. Planowaliśmy to od miesiący.

Nic z tego nie rozumiem.

– Serio?

– O, tak! Przesłuchania odbywają się w całym kraju. Ale ... – Teraz dostrzega, że w mojej głowie obracają się trybiki. – Ty nawet o tym nie myśl, Nell! Skoro uważasz, że *Milioner do wzięcia* to obciach, *Małżeństwo za milion dolarów* prawdopodobnie przyprowadzi cię o ból głowy.

– Dlaczego?

– Ponieważ ludzie, zwyczajni, szarzy ludzie, którzy nie mają kołka w tyłku, lubią obciachowe programy. Wręcz za nimi przepadają! Dam sobie rękę uciąć, że ten będzie taki sam. Co prawda to nowy program, ale wieść niesie, że planują coś totalnie odlotowego! – Courtney nie rozwija tematu.

– Totalnie odlotowego, czyli...? – dopytuję, ale nabrała wody w usta. – Co masz na myśli? Nagroda to okrągły milion, a ja tonę w długach. Za taką kasę zrobię wszystko!

Śmieje się długo i serdecznie.

– Co to, to nie, Nell...! Na pewno nie. To nie dla ciebie. Pamiętaj, co mówili? Że to dla tych, którzy chcą przeżyć prawdziwą przygodę.

– No i?

– No i? – Spogląda na mnie, jakby to było całkowicie oczywiste. – Nell, ty uważasz, że świetna zabawa to zrobić porządek w domowej apteczce.

Szczęka mi opada.

– Wcale nie. – No dobra, może jednak tak. Kiedyś znalazłam pastylki, których wcześniej na oczy nie widziałam. – A ty niby kim jesteś? Indianą Jonesem? Też nie jesteś poszukiwaczką przygód. Poza tym wspomnieli o wyjątkowej osobowości...

Courtney wzrusza ramionami.

– No, tego akurat ci nie brakuje. A jednak zdecydowałabyś się na udział w programie, który będzie oglądał cały kraj?

– Dla miliona dolarów? Chyba tak. No, nie bądź taka... Mogę z wami iść? – Spoglądam na nią oczami smutnego szczeniaczka.

– Eee... – Wpatruje się w ekran telewizora. – Piętnastego maja. Wiesz, że to dzień rozdania dyplomów?

Racja.

– No tak, ale casting odbywa się od południa do piątej. A rozdanie dyplomów jest o siódmej. Co ci szkodzi, że się z wami przejdę?

Spogląda na mnie z powątpiewaniem. Nie rozumiem, dlaczego tak się opiera. Zazwyczaj jest na tak, jeśli chodzi o takie sprawy.

– Nie bądź taka, Nee. Proszę cię. Potrzebuję tych pieniędzy. – Nazwałam ją Nee, ponieważ uważałam, że to urocze i zabawne, a Courtney śmiała się tak bardzo, że już zostało. I tak stałyśmy się Nee i Nell.

– Okej. Myślę, że możesz z nami iść. Ale jeśli choć raz wrócisz oczami albo powiesz, że to głupie, osobiście cię stamtąd wykopię.

– Hurra! – Mocno ją przytulam. – Już nie mogę się doczekać!



**SZUKASZ PIKANTNYCH OPOWIEŚCI?**

Zajrzyj do najgorętszego miejsca w sieci!

STREFA

**Niegrzecznych Książek**

Ponad **dwadzieścia**  
**kategorii** i **tysiące**  
**książek** czekają  
właśnie na Ciebie!



[www.niegrzeczneksiazki.pl](http://www.niegrzeczneksiazki.pl)

